

KARTOTEKA



Fot. Agencja GAZETA

Imiona:

Krystyna Jolanta

Nazwisko:

Janda

Wiek: 46 lat

Miejsce zamieszkania: **Milanówek**

Stan cywilny: **zamężna**

Wykształcenie: **P.W.S.T.**

Zawód wykonywany: **aktorka**

Stan posiadania: **troje dzieci**

Czym jeździ: **Renault Mégane Coupé**

Jakie są pani największe zalety?

– Otwartość. Umiejętność konstruowania realistycznej i użytkowej rzeczywistości. Ambicja. I przede wszystkim niepokój, który zmusza mnie do ciągłych poszukiwań. Ta cecha „pcha” i prowadzi do przodu.

Jakie są pani największe wady?

– Bezpośredniość reakcji. Impulsywność. Jestem typową choleryczką. Na wszystko reaguję bez namysłu, a potem tego żałuję. Niestety, ciągle jeszcze szybciej robię i mówię, niż myślę. Moja intensywna emocjonalność połączona z wyrazistą formą potrafi zranić, a nawet skrzywdzić. Eksplikuję się w emocjach, a potem mam poczucie winy i wstydu.

Jaki talenty chciałaby pani posiadać?

– Lepszy głos do śpiewania. To jest moje marzenie. Siłę wyrazu wypracowałam. Natomiast gdybym miała większe możliwości wokalne, moja „wolność” byłaby większa.

Czy wierzy pani w Boga?

– Tak, mojego własnego i bardzo specjalnego. Żadna personifikacja ani prymitywne wyobrażenia nie wchodzi w rachubę.

Jaki jest pani największy sukces?

– Dzieci. Wszystkie kobiety tak odpowiadają i to jest prawda. W moim przypadku po-

siadanie trójki dzieci przy tym tempie życia i przy wymaganiach, jakie stawia mi zawód, to prawdziwy powód do dumy.

Jaka jest pani największa życiowa porażka?

– W pewnym momencie myślałam, że moja wielką porażką jest decyzja córki o wyborze zawodu aktorki. Ale ponieważ widzę, że Marysia jest szczęśliwa, pogodziłam się z tym faktem. Czasem wydaje mi się, że nie przeprowadziłam tej najważniejszej rozmowy w życiu z moim ojcem przed jego śmiercią. Tak naprawdę nie postrzegam niczego w kategoriach sukcesów bądź porażek. Mam wiele radości i wiele kłopotów. A jeśli cokolwiek się martwię, to tylko wychowywaniem dzieci. Jestem wobec nich bezradna. Z miłości.

Czego w życiu pani najbardziej żałuje?

– Nie ma niczego takiego. Z każdej złej rzeczy, którą zrobiłam, wyciągam wnioski. Każdy błąd jest dla mnie nauką, która potem procentuje choćby tym, że wiem, jak następnym razem uniknąć błędów.

Czego się pani najbardziej boi?

– Ja się boję wszystkiego... A najbardziej tego, że stanie się coś, nad czym nie będę mogła zapanować, z czym nie będę mogła

walczyć i co nie będzie zależało ode mnie. Boję się tak zwanych „wyroków Opatrzności”, czyli każdej sytuacji, na którą nie mam wpływu.

Osoba, której najwięcej pani zawdzięcza?

– Jest tych osób wiele. Bardzo dużo zawdzięczam matce, co jest oczywiste. Dużo zawdzięczam mężowi. Zanim go poznałam, moje życie było chaotyczne. Cechował je brak równowagi. Miotalam się, miałam trudności z podejmowaniem decyzji, byłam niepewna siebie. Bałam się, że nie potrafię mądrze postąpić w wielu sytuacjach. Edward wprowadził w moje życie ład i równowagę. Odkąd z nim jestem, wiem, że nawet jeśli zachowam się głupio, on mi pomoże, naprawi albo podpowie... Dzięki niemu mam poczucie bezpieczeństwa. Wiele też zawdzięczam mojej córce, często miewalam uczucie, że dzięki niej jestem lepsza.

Czego nie wybaczyłaby pani najbliższym przyjaciołom?

– Kilka razy zawiodłam się na przyjacieli, a mimo to wybaczyłam kłamstwo i nielojalność. Myślę, że potrafię wybaczyć wszystko. Przyjaźń rzadko się zdarza. Jest jedną z najwspanialszych spraw, jakie istnieją między ludźmi. Żal mi, kiedy przyjaciel zawodzi. Aby podtrzymać chwiejącą się przyjaźń, umiem nawet zapomnieć o nielojalności. Bywa też, że biorę winę na siebie. Wybaczam jednak do czasu. Po raz kolejny dotknięta nielojalnością odwracam się już definitywnie.

Pani największa miłość?

– Chyba mój zawód, który wykonuję od lat z nieprzemijającym zafascynowaniem. „Umowa”, że jedni coś opowiadają, a inni ich słuchają, jest czymś fantastycznym. Dar, który sprawia, że aktor swoją grą porusza widzów, siedzących w teatrze, w kinie albo przed telewizorem, może dać szczęście.

Największy kretyń, którego pani spotkała?

– Nie potrafiłabym nikogo tak nazwać. Nie oceniam ludzi w ten sposób. Wprawdzie sprowokowana przez kogoś natychmiast wybucham i w momencie wybuchu emocji ten ktoś wydaje mi się największym kretyńcem, ale po chwili, kiedy się uspokajam, zmieniam zdanie i szukam raczej winy w sobie.

Kto jest dla pani wzorem życiowym?

– Żadna konkretna osoba. Podziwiam różne rzeczy w różnych ludziach, ale jednego człowieka wyposażonego we wszystkie cechy, które mi się podobają, nie spotkałam.

Jaki jest pani ulubiony bohater literacki, filmowy?

– Wszelkie rankingi wydają mi się idiotyczne. Trudno porównywać Balzaca i Prousta. Każdego z nich lubi się za coś innego. To samo jest z postaciami literackimi. A zresztą, czy można mieć jednego bohatera, kiedy chodzi się już tyle lat po świecie? Na różnych etapach życia pojawiali się różni bohaterowie. Są, oczywiście, postaci, które lubię i chętnie do nich wracam, ale jako osoba pragmatycz-

na nie poddaję się romantycznym fantazjom. Ktoś mnie już kiedyś zapytał o mój ulubiony film... Nie umiałam wymienić tytułu.

Czym jest dla pani szczęście?

– Spokojem. Brakiem poczucia zagrożenia. Pewnością, że wszystko idzie w dobrą, jasną stronę... Mówię, oczywiście, o zawodzie. Bo jeśli moją miłością jest zawód, to szczęściem musi być poczucie bezpieczeństwa w wykonywaniu go i spokój. Tylko – broń Boże – nie stabilizacja, bo wtedy ten zawód umiera. Wszystko, co można w nim zrobić interesującego, wynika z braku stabilizacji i pewności.

Co najbardziej ceni pani w mężczyznach?

– To, że są mężczyznami... Przede wszystkim rozum. Cenię mężczyzn mądrzejszych i inteligentniejszych ode mnie. Rozmowy z nimi nadają pewien porządek myślenia. Dzięki nim jestem w lepszej kondycji intelektualnej. Podobają mi się mężczyźni, których lubię słuchać.

Z jakich wynalazków najchętniej zrezygnowałaby pani?

– Nie ma niczego takiego, wręcz przeciwnie, wszystkie nowe wynalazki natychmiast chciałabym mieć. Wynalazki ułatwiają i zmieniają życie. To fantastyczne.

Jakich polityków wysłałaby pani na emeryturę?

– Prawie wszyscy mnie drażnią. Jestem przerażona, widząc, jacy ludzie decydują o naszym życiu. Ten bełkot, krzyki, brak klasy, gadanina... Nie chcę ich oglądać ani słuchać. Uwielbiam pana premiera Mazowieckiego za to, że waży słowa i długo zastanawia się, zanim coś powie. Kiedy widzę, jak myśli, uspokajam się.

Czym można panią najbardziej zderwować?

– Fałszem. Obłudą. Może dlatego, że mam ucho wrażliwe na prawdę, nie znoszę kłamstwa i udawania. Ale to też skrzywienie zawodowe.

Największe nieporozumienie w pani życiu?

– Nic takiego, co byłoby warte zapamiętania.

Najbardziej negatywny symbol XX wieku?

– Dysproporcja między rozwojem technicznym, artystycznym, filozoficznym i naukowym a niskim poziomem humanizmu, czyli elementarnego poczucia odpowiedzialności za świat i człowieka. Również to, że ludzkości nie udało się uporać z nieszczęściami, takimi jak głód i nędza. Wiek nasz kończy się relatywizacją wszelkich wartości. Na dobro i zło można spojrzeć z dwóch stron. Efektem tego relatywizmu jest poczucie ogólnej destrukcji i destabilizacji. To ma odzwierciedlenie w sztuce światowej.

Najbardziej pozytywny symbol XX wieku?

– Sukcesem jest to, że nie zginęły uniwersalne wartości, takie jak miłość, przyjaźń... Myślę jednak, że teraz jest trudny moment do oceniania czegokolwiek w kategorii symboli pozytywnych. Jeszcze do niedawna, przed wydarzeniami w Serbii, wydawało się, że Europa dąży do pokoju, do rozła-



Fot. J. Gólczewski & J. Woźniak/EPOKA

„Eksplikuję się w emocjach...”

dowywania napięć, do eliminacji zagrożeń, do harmonii. I nagle działanie jednego człowieka wszystko przekreśla. Wydarzenia w Jugosławii rujnują pozytywne widzenie problemów naszego wieku.

Gdyby mogła pani zacząć życie od nowa, co by pani przede wszystkim zmieniła?

– Drobiazgi, niewarte wymieniania.

Jak brzmi pytanie, którego zapomnieli pani zadać dziennikarze?

– Ponieważ zazwyczaj nie czekam na pytania od dziennikarzy, nie zastanawiam się, jakie pytanie ewentualnie chciałabym usłyszeć.

Z kim wymarzoną chciałaby pani zjeść kolację?

– Bardzo lubię spotykać się z ludźmi i bardzo jestem ich ciekawa. Jest wiele takich osób, z którymi chciałabym porozmawiać. Nie widzę jednak kogoś konkretnego, komu mogłabym zadać jakieś ważne dla mnie pytanie i usłyszeć na nie odpowiedź. Nie wiem zresztą, czy odważyłabym się zadać te najważniejsze pytania, wolę, jak jest przyjemnie i miło. Zaraz, zaraz... pomyślałam nagle o Stanisławie Przybyszewskiej. O, tak. Z tym biedactwem chciałabym porozmawiać. Tylko krótko, bo nie zniosłabym obcowania przez dłuższy czas z problemami, które ją dręczyły. ■

Wysłuchała
Jadwiga Polanowska